Nr. 246.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 4. Września 1898.

Nasza gazownia.

III.

Lwów d. 3 września.

Wykazałem zalety i wady gazu ciemnego, pozostawiając do omówienia kwestyę, czy gaz ciemny da się tak dobrze rozprowadzać w rurach gazowych, jak gaz świetlny.

Otóż doświadczenia pozbierane uczą, że gaz ciemny nie może nigdy stykać się z żelazem, gdyż w takim razie powstają w nim pewne połączenia żelaza z węglem, które mieszając się z gazem, sprawiają, że siatki Auera w bardzo krótkim czasie przestają świecić.

Owe lotne połączenia żelaza z węglem tworzące się w gazie ciemnym, zawsze gdy gaz taki przechodzi przez żelazne rury, sprawiają bowiem, że siatka Auera powleka się cieniuchną warstwą żelaza lub rdzy, która to warstewka utrudnia promieniowanie światła częstokroć nawet do tego stopnia, że ono znika.

Wewnętrzna powierzchnia rurociągów przez który gaz ciemny przechodzi nie może przeto nigdy być z żelaza. Nowe rury trzeba cynkować lub mazią pogazową powlekać.

Najnowsze doświadczenia pouczyły jednak, że rury przez które jakiś czas przechodził gaz świetlny, powlekają się na wewnętrznej powierzchni siarczkiem i tlenkiem żelaza — ciałami, które uniemożliwiają tworzenie się w gazie ciemnym owych lotnych ciałek zaciemniających siatki Auera.

Chcąc więc posługiwać się gazem ciemnym, celem rozgrzewania siatek Auera, trzeba koniecznie używać rur, przez które gaz świetlny już przechodził, lub w razie zaprowadzenia nowych rur, powlekać wewnętrzną ich powierzchnię cynkiem.

Mając rury odpowiednie, nie natrafia rozprowadzanie gazu ciemnego na żadne trudności, owszem przedstawia się korzystniej, niż rozprowadzanie gazu świetlnego, albowiem rur służących dla gazu ciemnego nie potrzeba zakopywać tak głęboko w ziemię, jak to czynimy z rurami przeznaczonemi do przeprowadzania gazu świetlnego, gdyż gaz ciemny „nie zamarza" t. j. nie wydziela podczas niskiej temperatury ciałek, które osadzając się, rury zapychają.

Gaz ciemny daje się mocno zgniatać, co z gazem świetlnym do pewnego stopnia tylko uczynić można, gdyż pod nadmiernym naciskiem, gaz taki traci na świetlności. Gaz ciemny zaś niezawierając w sobie części świecących, na świetlności tracić nie może.

I ta właśnie okoliczność stanowi bardzo cenną własność gazu ciemnego, bo siatka Auera otoczona gazem zgęszczonym, może być, jak już wspomniano grubszą, przez co staje się trwalszą, a nadto świeci jaśniej. Doświadczenie uczy bowiem, że siatka stojąca pod naciskiem gazu dwa razy silniejszym wydaje cztery razy więcej światła!

Możnaby sądzić, że gdy się rozprowadza gaz pod znacznym naciskiem, straty spowodowane nieszczelnością rur, będą znaczne. Wszakże dzisiaj, gdzie gaz wychodząc z gazowni staje pod naciskiem słupa wody o wysokości 6 centimetrów, strata gazu wynosi 5—7% całkowitej produkcyi. Cóż dopiero się stanie, gdy poczniemy przeprowadzać gaz pod naciskiem słupa wody o wysokości metra lub wyższym, a więc pod naciskiem 20 razy większym.

Jeżeli w takim razie strata gazu zwiększyć by się miała 20 razy, natenczas gazu w ogóle przeprowadzać nie byłoby można bo strata wyniosłaby 5×20=100% całkowitej produkcyi.

Na szczęście tak nie jest. Technika zna bowiem ciała posiadające tę ciekawą własność, że zwiększają swą objętość w miarę wsiąkania w siebie gazu. Jeżeli więc cieczą zawierającą takie ciało, napawamy owe kłaki lub sznury, które służą do uszczelniania rur gazowych, to materyał tak zaprawiony, napęcnieje tem więcej, wypełni więc szczeliny tem lepiej im więcej gazu w siebie wsiąknie. Materyał taki nabiera więc własności uszczelniania w miarę nacisku pod którym gaz pozostaje.

Rozumie się, że rury rozprowadzające pod wielkim naciskiem, muszą być znacznie tańsze od rur dzisiejszych. Bo do przeprowadzenia jednakowej ilości gazu, wystarczy, posługując się wyższym naciskiem, mniejszy przekrój rur. Rury węższe ważą mniej, są przeto tańsze.

Przekonano się, że koszta takich rurociągów wynoszą tylko ³/₄ kosztów rurociągów dzisiejszych. A to znaczy bardzo wiele, zważając, że gazownia nasza, szacuje koszta rurociągu zaprowadzić się mającego na terytoryum obsługiwanem dzisiaj naftą, blizko na ¹/₄ miliona guldenów.

Lecz nietylko koszta rurociągu, ale i koszta całkowitej gazowni się zmniejszą, gdy będzie wyrabiany gaz ciemny.

Doświadczenia miast: Kopenhagi, Brukseli, Hamburga, Brummen, Rotterdamu, Radkersburga i Bremy, w których to miastach zaprowadzono gaz ciemny, uczą bowiem, że kapitał zakładowy gazowni wyrabiającej gaz ciemny wynosi przeciętnie ¹/₅ kapitału potrzebnego na wybudowanie i wyposażenie gazowni równie wielkiej, przeznaczonej do wyrobu i oddawania gazu świetlnego.

Jeżeli wreszcie wspomnę, że zwykle używane retorty wydają na godzinę 10 metrów sześciennych gazu świetlnego, zaś 40 metrów gazu ciemnego, że więc posługując się gazem ciemnym, zaspokajać można nagłe i nieprzewidziane zapotrzebowania światła daleko lepiej aniżeli gazem świetlnym, że więc by wyrabiać gaz ciemny wystarczą daleko mniejsze gazometry, lub że przy tych samych gazometrach oddawać można więcej gazu ciemnego aniżeli świetlnego i nadmienię, że *gaz ciemny wydaje za połowę ceny siedm razy więcej światła w siatkach Auera aniżeli gaz świetlny* — to zwrócę uwagę czytelnika, na ogromną doniosłość gazu ciemnego, w stopniu należytym i zachęcę techników do studyowania tego nowego wynalazku w dziedzinie gazownictwa.

Mojem zdaniem należałoby, zanim się zabierzemy do rozszerzania miejskiej gazowni, wysłać odpowiednio wykształconych ludzi za granicę lub co najmniej do Radkersburga celem rozpatrzenia się w tej sprawie. Dopiero na podstawie ich sprawozdania będzie można zabrać się do rzeczy. Sądzę bowiem, że jest obowiązkiem gminy miasta Lwowa, jeżeli już sama prowadzi gazownię, jeżeli więc uniemożliwia wszelką konkurencyę co do dostawy gazu, dostarczać swym obywatelom światła, przynajmniej po takiej cenie, jakąby płacili, gdyby konkurencya była wolną.

Mieszczanie nie na to dają sobie monopol, aby mieć światło drogie, lecz dlatego, aby pieniądze, pobrane za gaz, nie wychodziły za granicę i aby mieć go dobry i tani.

Dobry i tani gaz można zaś mieć jedynie tylko wtedy, jeżeli się wyzyska należycie postępy, jakie na polu oświetlania zrobiono, a do tego potrzeba studyów i rozwagi.

Wobec tego byłoby wskazanem, czy gmina wyśle inżynierów za granicę lub nie, aby oświetlić na próbę jakąś małą część miasta gazem wodnym, i zakierować sprawą tak, aby próba miastu wcale żadnych strat nie przynosiła.

Coś podobnego stać się zaś może, jeżeli koks, który odpada przy wyrobie gazu świetlnego, zamiast go sprzedawać, wyrobimy na gaz ciemny.

Za kilogram koksu gazownia lwowska nigdy więcej jak 1¹/₂ centa nie dostawała. Z kilograma koksu dostać można conajmniej meter sześcienny ciemnego gazu, którego wyrób w najgorszym razie wypadnie na 3 centy. Meter sześcienny gazu ciemnego wypadnie przeto na 3+1¹/₂=4¹/₂ centa. Miasto otrzyma więc gaz lepszy od gazu świetlnego i taniej, jak wyrobić może gaz gorszy. Wiemy wszakże, że własne koszta wyrobu metra sześciennego gazu świetlnego wynoszą we Lwowie 5 do 6 centów.

Gostkowski.

Organoterapia.

Zdrowie jest najwyższem — obok swobody — dobrem ludzkiem, przeto piecza nad niem od najdawniejszych czasów należała do zajęć zaszczytnych, sztuka uzdrawiania chorych w płaszcz kapłański odziana, w świątyniach przemieszkiwała. Nie pozostawało to bez wpływu na poglądy o chorobach i ich leczeniu. Pomijając czasy, kiedy wszelką niemoc i ból działaniu ducha jakiegoś, w ciele zamieszkałego, przypisywano, jeszcze znacznie później pozostała w medycynie dążność do uosabiania pewnych własności, do nadawania, że tak powiem, cechom choroby bytu niezależnego od osobnika, te cechy posiadającego. Takie poglądy sprawiły, że w starożytnej medycynie do lekarstw najbardziej używanych należały najrozmaitsze organy, soki i wydzieliny zwierząt. Mniemano jeszcze w wiekach średnich, a może i później nawet, że te lub owe wnętrzności zwierzęcia, będąc przez człowieka spożyte, są w stanie nadać mu pewne cechy samego zwierzęcia, jak np. siłę, zręczność, szybkość ruchów i td. Ślady takich poglądów pozostały w medycynie ludowej aż do naszych czasów, a każdy z nas wie, jak ważną rolę odgrywają w niej, jako lekarstwa, produkty pochodzenia zwierzęcego.

Potężny rozwój chemii w wieku bieżącym sprawił, że medycyna naukowa, w poszukiwaniu środków leczniczych, poszła inną drogą. Z jednej strony liczba produktów chemicznych pochodzenia nieorganicznego kolosalnie wzrosła, z drugiej — zdołano zajrzeć do tajników składu chemicznego tkanek organizmu ludzkiego. Przekonano się, iż tkanki nasze nie zawierają żadnych innych pierwiastków, prócz tych, z których jest zbudowany świat nieorganiczny. Obok tego wzmagały się wiadomości o procesach, odbywających się w ciele, w coraz większej liczbie wypadków zdawało się, że wykryto najgłębszą fizyczno-chemiczną osnowę tego lub owego zjawiska, a dążność zapatrywania się na żywy organizm, jak na retortę chemiczną, tak dalece harmonizowała z ogólnemi tendencyami naukowemi drugiej połowy bieżącego wieku, że nietylko zarzucono w medycynie lekarstwa pochodzenia zwierzęcego, ale że z półek aptekarskich starano się wyrugować nawet roślinne preparaty, zastępując je przez sole i kwasy, o ściśle określonym składzie chemicznym.

I oto nastąpiła reakcya.

Nie będę nudził czytelnika szczegółowem opowiadaniem dziejów tego „odrodzenia" *sui generis*, a odrazu postaram się go wprowadzić *in medias res*.

Od dawna było wiadomo, że egzystują w ciele zwierzęcym a i ludzkiem organy, z budowy niewątpliwie do „gruczołów" należące, a zatem niewątpliwie coś „wydzielające" tymczasem zaś całkowicie pozbawione kanałów wywodowych. Do takich należy gruczoł „tarczowy" położony na szyi obok i przed krtanią, gruczoł „piersiowy" znajdujący się u dzieci w klatce piersiowej po za rękojeścią kości piersiowej. W wieku około 5—7 lat zanika on bez śladu. Dalej mamy gruczoły nadnerkowe, niewielkie ciałka nad nerkami położone itd.

Funkcya tych organów aż do ostatnich czasów była zupełną tajemnicą. Wiadomem atoli było, że uszkodzenia ich wywołują ciężkie zaburzenia w ogólnym stanie zdrowia. Eksperymenty dokonane na zwierzętach pokazały, że po wycięciu tych tajemniczych gruczołów, zwierzę umiera po niejakim czasie, podczas którego daje się w niem obserwować szereg symptomatów chorobliwych. Nieraz u ludzi, którzy na pewne, mało znane choroby umierali, badanie ciała po śmierci wykazywało zmiany, dotyczące jedynie tych właśnie organów.

Jedynym sposobem, żeby takie zjawiska wytłumaczyć, było oczywiście przypuszczenie że wymienione gruczoły rzeczywiście wytwarzają jakieś nieznane nam bliżej substancye, których atoli nie wydają na zewnątrz, nakształt gruczołów zwykłych, jeno wyrzucają je do samej krwi. Substancye te oczywiście powinny mieć wielkie dla życia znaczenie, skoro się ono niemożliwem staje po zmianach chorobliwych tych organów.

Tego rodzaju poglądy łatwo się przyjęły z tego jeszcze względu, że w innej już dziedzinie przekonano się, że rozmaite wydzieliny zwierząt bynajmniej substancyami dla organizmu obojętnemi nie są, tylko mniej więcej silnemi truciznami. Doświadczenie pokazuje, iż pot ludzki jest trucizną, nawet dla ludzi silną, jeżeli parując w znacznej ilości do powietrza się dostanie a przez oddech zostanie pochłoniętym. Eksperymenta na zwierzętach dokonane przekonały, że niewielkie ilości potu, będąc wstrzyknięte do krwi, mogą zabić np. żabę. To samo stosuje się do śliny itd. Wielkie nadzieje pokładano niegdyś na przelewaniu krwi zwierząt do żył człowieka w razach silnej anemii, spowodowanej czy to jednorazową utratą krwi przy zranieniu i operacyach, czy powolnem wyniszczeniem organizmu w chorobach przewlekłych. Obserwacya wykazała, że przelewanie jest operacyą bardzo niebezpieczną, bo pomijając zachodzące trudności, że tak powiem, techniczne, krew jednego zwierzęcia zachowuje się w żyłach drugiego gatunku, jak silna trucizna. Że zatem nawet w zdrowym organizmie są trucizny, stało się faktem trwale w nauce ustalonym.

Otóż te tajemnicze gruczoły mogą być dla życia organizmu niezbędne na dwa rozmaite sposoby: 1) mogą one wydzielać substancye konieczne same przez się dla normalnego funkcyonowania różnych ważnych organów, jak serce i mózg 2) mogą te gruczoły wydzielać antydota, paraliżując działanie trucizn formujących się w ciele. Zdaje się, że w rzeczywistości obadwa wypadki zachodzą.

Stąd do pomysłu, aby zastąpić organ chory przez organ innego osobnika, jeden krok tylko, a pierwszym, który ten krok uczynił, był Brown Séquard, twórca nowoczesnej organoterapii.

Do najbardziej przekonywających doświadczeń organoterapii należą fakty, których dostarczyły obserwacye gruczołu tarczowego. Gruczoł ten ulega czasem zmianom chorobliwym, wskutek których nabrzmiewa, zwiększa się, a że przytyka bezpośrednio do krtani, może w ten sposób rurkę oddechową ścisnąć i sprawić zaduszenie, oprócz szeregu innych objawów chorobliwych, zwykle towarzyszących tej chorobie gruczołu. To też próbowano go wycinać, rezultaty tej operacyi były jednak zupełnie przeciwne oczekiwaniom; operowani zapadali na objawy zupełnie analogiczne do tych, na które cierpiały osoby, mające — wskutek nieznanych nam przyczyn — zanik gruczołu tarczowego. A rzeczywiście trudno zdecydować, które objawy czy towarzyszące nabrzmieniu jego, czy zanikowi, są mniej uciążliwe i jedne zaś i drugie do śmierci, po dłuższych lub krótszych cierpieniach, prowadzą. Szczególnie ciekawe są objawy, towarzyszące zanikowi gruczołu tarczowego; skóra chorego nabrzmiewa, nabiera wyglądu porcelanowego, twarz przybiera wyraz bezmyślny, umysł opanowywa apatya i senność, wkrótce też występuje wyraźne osłabienie zdolności umysłowych, do stopnia idyotyzmu. Ciekawe obserwacye dotyczą psów, którym gruczoł tarczowy wycinano. Oprócz szeregu zaburzeń, daje się też w nich obserwować osłabienie zdolności umysłowych.

Dla wynalezienia sposobu leczenia tych chorób zwrócono się do eksperymentu ze zwierzętami. Schiff, Cristiani, Pantaleone i inni uczeni dowiedli, że zwierzęciu, pozbawionemu przez operacyę gruczołu tarczowego, można go od innego osobnika „zaszczepić", wszyć go do ciała (np. do jamy brzusznej) a w ten sposób zwierzę uzdrowić.

Przekonano się dalej, że można się obyć nawet bez „przeszczepiania", że wystarczy w niektórych wypadkach, żeby zwierzę jadło gruczoły tarczowe innych zwierząt, żeby nietylko przy życiu zostało, ale nie cierpiało żadnych objawów chorobliwych. Metoda ta dała świetne rezultaty w zastosowaniu do ludzi. Chorym, cierpiącym na zanik i czasem na obrzęk gruczołu tarczowego, dają niewielkie dawki baraniego lub cielęcego gruczołu tarczowego, czy to na surowo, czy po odpowiedniem przyrządzeniu chemicznem, zależącem na wysuszeniu i sproszkowaniu organu.

Trudność, jaka tu zachodzi, zależy na tem, że substancye czynne, którym gruczoł działalność swą jako lekarstwo zawdzięcza, pod wpływem gorąca podlegają rozkładowi, a zatem nie można ani gotować, ani smażyć, ani piec tych gruczołów do użytku medycznego.

Trzeba zauważyć, że działanie tego lekarstwa jest nadzwyczaj silne. Po nieostrożnem zażyciu dawek zbyt wielkich następuje szereg objawów otrucia nieraz nawet niebezpiecznych.

Wynalezienie aseptyki umożliwiło jeszcze jeden sposób stosowania organów zwierzęcych, jako lekarstwa. Przedewszystkiem, dzięki metodzie aseptyki, jesteśmy w stanie robić rozmaite wyciągi i ekstrakty z tych organów, nie podlegające psuciu się, a zamiast tego, żeby dawać lekarstwa tym sposobem otrzymane wewnątrz, możemy je wstrzykiwać pod skórę. Osiąga się zatem bardziej dokładne dawkowanie środka, bo przy wstrzyknięciu podskórnem: 1) cała ilość lekarstwa zastosowana do cyrkulacyi krwi się dostaje, 2) unika się przykrego czasem działania tych środków na narządy trawienia. Bez metody aseptycznej byłoby to rzeczą niemożliwą: każde wstrzyknięcie płynu pochodzenia zwierzęcego mogłoby sprawić zakażenie krwi, bo nigdybyśmy nie byli pewni, czy razem z lekarstwem zarodków gnicia do organizmu nie wstrzykujemy.

Dziś zaczynają leczyć metodą organoterapeutyczną szereg chorób najrozmaitszych, wychodząc z tego przypuszczenia, że każdy organ ciała odgrywa pewną rolę w ogólnej ekonomii chemicznej organizmu, a zatem w cierpieniu każdego organu zachodzą pewne zmiany w ogólnym stanie odżywiania się.

Zapobiedz temu i — jeżeli nie wyleczyć — znacznie stan chorego polepszyć można — twierdzą zwolennicy organoterapii — zastępując brakujące soki organu chorego przez wyciąg z odpowiednich organów zwierząt, czy to dając te organy zwierzęce choremu w postaci lekarstw wewnętrznych, czy też wstrzykując mu pod skórę wyciągi z nich. W ten sposób stosowano wyciągi mózgu, gruczołu piersiowego, gruczołów nadnerkowych, samych nerek, szpiku kości, płuc etc. Niewątpliwie, że w tem uniesieniu nad nową metodą jest wiele przesady, wiele z tych środków będą z czasem zarzucone. Jest to zjawisko wspólne wszystkim nowym wynalazkom w dziedzinie medycyny w większym może stopniu, niż gdzieindziej. Obserwacya i krytyka wyrugują niebawem plewy, a z pewnością można twierdzić, że niejeden z tych środków zostanie jako trwała zdobycz, jako nowy — a może potężny oręż w arsenale tej zbroi, którą sztuka z chorobą i cierpieniem wojuje.

X.

ROZMAITOŚCI.

Genialny oszust. Jestto faktem wysoce interesującym i charakterystycznym, że równomiernie z postępem nauki daje się zauważyć pewien postępowy rozwój form oszustwa.

Jednym z najgenialniejszych oszustów tego rodzaju jest bezwątpienia pewien pastor amerykański, nazwiskiem Jernegan.

Zawiedziony w nadziejach otrzymania korzystnego probostwa, pastor Jernegan zaczął poszukiwać innych dróg do wzbogacenia się — nie byłby zaś prawdziwym Yankese'm, gdyby ich nie umiał znaleźć. Przypadek zresztą pomógł mu w tych usiłowaniach. Pewnego razu, przeglądając jakąś encyklopedyę, natrafił, na zdanie, iż woda morska zawiera miliony złota... którego zeształ niepodobna wydobyć. Z wodą morską pastor Jernegan znał się lepiej niż kto inny, wyrósł bowiem nad brzegiem morza, a nawet część życia spędził na okręcie, towarzysząc ojcu, który był kapitanem marynarki handlowej i zebrał z polowania na wieloryby wcale pokaźny majątek. Wprawdzie podczas studyów uniwersyteckich pastor nie zajmował się specyalnie analizą chemiczną i elektrolizą — zawsze jednak rozporządzał dostateczną liczbą dźwięcznych frazesów, aby otumanić profanów i natchnąć ich podziwem dla swej głębokiej uczoności. Z takiem przygotowaniem przystąpił do dzieła.

Pierwszym czynem pastora Jernegan było dobrać sobie parę pomocników, między którymi znajdował się i jego brat. Zostali oni mianowani dyrektorami mającego powstać przedsiębiorstwa „Electrolytic Marine Salto Company", którego celem była eksploatacya złota z wody morskiej za pomocą pewnej manipulacyi elektrycznej, wynalezionej przez głównego kierownika i założyciela — samego pastora. Prospekty i odezwy stowarzyszenia dowodziły wymownie korzyści płynących z przedsiębiorstwa, oraz niezawodnego działania nowowynalezionej operacyi, która za mały nakład obiecywała olbrzymie zyski. Zyski te były tak jasne, tak widoczne, iż było

wprost nie do pojęcia, w jakim celu stowarzyszeni pozbywają się na korzyść publiczności akcyj, które pozostając w ich rękach, mogłyby im samym przynieść nieobliczalne bogactwa. Otóż to było właśnie dowodem wspaniałomyślności członków założycieli, którzy pragnęli ułatwić całemu społeczeństwu przystęp do biesiadnego stołu — i w tym celu wyznaczyli nawet na akcye niesłychanie niską cenę — jednego dolara.

Liczyli głównie na masowy połów łatwowiernych i nie zawiedli się. Aby działać z tem większą pewnością, wspólnicy wynajęli w Bostonie wspaniale umeblowany lokal. W tak zaimprowizowanym kantorze dyrektorowie, ludzie po większej części starsi, o szanowanym wyglądzie, których poważne fizyognomie i solidna powierzchowność zdolne były wzbudzić w interesantach nieograniczone zaufanie, pokazywali odwiedzającym bryły złota, zaopatrzone w rządowe próby i stemple, wskazujące, iż zawierają one czystego złota w przybliżeniu na 2.000 dolarów. Dyrektorowie zapewniali, iż zostały one otrzymane z czystej wody morskiej w North Lube'e Maine za pomocą akumulatorów, ustawionych tam przez stowarzyszenie. Na potwierdzenie prawdy swoich słów pokazywali kwit towarzystwa żeglugi świadczący, iż złoto zostało rzeczywiście przywiezione z North Lubee.

Wszystko to brzmiało tak przekonywająco, że z chwilą otwarcia sprzedaży akcyj publiczność wprost obległa kantor „Electrolytic Marine Salto Company", a sprzedaż poszła z tak nadzwyczajną szybkością, iż wkrótce zarząd przedsiębiorstwa ujrzał się w możności ogłosić o chwilowem zamknięciu list subskrypcyjnych. Wpływ wynosił ni mniej, ni więcej tylko 10 milionów dolarów!

Z taką sumą można już było „zacząć przedsiębiorstwo". Jakoż akcyonaryusze otrzymywali nieustanne wiadomości o postępach w eksploatacyi „płynnego Klondyke" oraz — obietnice olbrzymiej dywidendy, nagle jednak rozszerzyła się wieść inna... W miesiąc po zamknięciu list pastor Jernegan opuścił amerykańską ojczyznę, zaopatrzywszy się poprzednio w faszywe nazwisko, ale za to w autentyczną torbę podróżną z autentycznymi bankowemi biletami — i udał się do Francyi. Wieść wywołała oczywiście przerażenie między akcyonaryuszami — większość jednak była tak dalece przekonana o jego nieposzlakowanej uczciwości, iż na razie nie wysłano nawet za nim listów gończych. Korzystając z zamieszania, genialny oszust dojechał tymczasem do Francyi, wysiadł na którejś stacyi pośredniej między Hawrem a Paryżem — i zginął bez wieści. Oczywiście, że torby podróżnej nie zapomniał zabrać ze sobą.

Nowa moda. Dzienniki angielskie doniosły, że wśród pań londyńskich powstała nowa moda. Zamiast piesków prowadzą teraz na eleganckim sznureczku albo na srebrnym łańcuszku — małe małpki. Jednocześnie z londyńską manią małpek w Nowym Jorku panie z eleganckiego świata zainaugurowały — manię kocią... I zdaje się, że grunt „Empire-City" bardziej sprzyja rozwojowi podobnych niedorzeczności, niż stolica Albionu, podczas bowiem, gdy po drugiej stronie kanału małpka na srebrnym łańcuszku daje się spotykać dość rzadko, a prawdopodobnie i zniknie już wkrótce z horyzontu mody, kocia mania w Nowym Jorku przyjęła takie rozmiary, że bez kotka na ramieniu żadna „fashionable lady" nie ukaże się na ulicy. Do powstania tej mody przyczyniła się w pewnym stopniu wojna. Od samego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich między Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią, kobiety amerykańskie zaczęły się uzbrajać w talizmany ochronne czyli t. zw. „Mascoto" — gdy się jednak okazało, że pomimo pilnego przechowywania nóżki królika itp. rzeczy, niejedna miss utraciła na wojnie brata czy narzeczonego, wszystkie dotychczas używane amulety zostały uznane za bezsilne, a miejsce ich zajęły czarne kocięta. Aby być prawdziwym „mascott" zwierzątka te muszą posiadać pewne cechy specyalne.

Tak np. uznano, że tracą one całkowicie siłę czarodziejską z chwilą, gdy na ich czarnem futerku ukaże się choćby najmniejsza jaśniejsza plamka. Musi to być zupełnie młody kociak — w każdym jednak razie dość silny i odważny, aby był w stanie sam polować na myszy, oraz bronić się od napaści swego rywala — pieska pokojowego. Tchórzliwe, słabe stworzonko, któreby umiało tylko jeść, mruczeć i bawić się, nie posiada żadnej wartości jako talizman. Niewtajemniczony cudzoziemiec nie może sobie zdać sprawy, co Amerykanki noszą stale na ulicy w małym czarnym woreczku dziwacznego kształtu. W tych woreczkach kocięta używają spaceru... ale zdarza się widzieć małe pensyonarki, które ciągną za sobą „mascoto" na różowych i niebieskich wstążeczkach. Oczywiście, że nie nazywa się już teraz piesków ani kotków dotychczas używanemi imionami: „Puffy" „Muff" „Tabby" i t. d. Od czasu wybuchu wojny noszą one imiona „Dewey'a" „Hotson'a" „Sampson'a" „Shley'a". Dziwaczna ta moda zniknie zapewne z chwilą podpisania traktatu pokojowego i inteligencya pań amerykańskich będzie miała nowe pole do wysiłków na temat. czem ją zastąpić.

Cuda wystawy paryskiej. Wśród tysiąca najfantastyczniejszych projektów, mających uwiecznić przyszłą wystawę paryską, warto zaznaczyć dwa najfantastyczniejsze bodaj, które najbardziej wystawiły na próbę cierpliwość członków komisyi wystawowej. Chodzi ni mniej, ni więcej, jak o urządzenie kąpieli morskich w Paryżu. Projektodawca, były wychowaniec szkoły politechnicznej, sądzi, że z pomocą silnych maszyn możnaby sprowadzić rurami, długości 200 kilometrów, dostateczną ilość wody morskiej z kanału La Manche przez Dieppe. Taksa kąpielowa w dni powszednie wynosiłaby 5 fr. w niedzielę 50 centymów, a w ten sposób wszystkie warstwy ludności mogłyby korzystać z morskich kąpieli. Urządzenie ich kosztowałoby drobnostkę — 20 milionów fr.

Inny projektodawca, dla którego także nie ma przedsiębiorstw niemożliwych, chciałby zamienić lasek Vincennes na dziki park, w którym zamiast królików i wiewiórek, oglądanoby na swobodzie lwy, tygrysy, lamparty i inne dzikie bestye. Ciekawa tylko rzecz, ktoby oglądał — chyba sam odważny projektodawca..